

Katarzyna Kachel
katarzyna.kachel@polskapress.pl



Możemy pomóc

Codziennie rano czekają na samochód, który zawiezie ich na warsztaty. Bo warsztaty to jeden z tych światów, gdzie czują się bezpiecznie. Nie można im tego odbierać, tylko dlatego, że bus musi przejeżdżać na emeryturę.

Czasami Bóg chce, żeby człowiek wcale nie dorastał. Nie starzał się. Tak, jakby próbował oszczędzić mu tych wszystkich problemów, które czekają w dojrzałym i świadomym życiu. Ale nie jest i tak, że pozostawia go całkiem wolnym i beztrudnym. Bo przecież wciąż ma swoje strachy, lęki i jakiś ucisk w żołądku, kiedy coś nie idzie tak, jak powinno. Ma swoje gorsze dni. Dobrze mieć wtedy miejsce, gdzie bratnia dusza powie, że będzie okej. Że to minie. I żeby zbytnio nie rozczulać się nad sobą zagoni do pieczenia pizzy albo do szycia kurek. Takich żółtych, co to się będą sprzedawać na kiermaszu wielkanocnym. - A wtedy te pieniądze będzie można przeznaczyć na coś fajnego - mówią uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przy ul. Truskawkowej. A fajne mogą być różne rzeczy. Na przykład bus.

Każdy jest tu inny

Gdy słyszy, że ludzie wszędzie są tacy sami, uśmiecha się. Nie ironicznie, ale mądrze. Bo Ewa Antas wie, że to nieprawda. Na warsztatach nigdy nie miała dwóch podobnych do siebie osób. Nie da się przyłożyć szablonu i powiedzieć: Krzys, Basia i Teresa będą w pracowni strugać koniki z drewna, bo ich temperament właśnie odpowiada konikom. A Krzysztof z Kasią zajmą się martwą naturą. Tak, ta martwa natura im wyjątkowo leży. - Widziałam wiele, wiele lekcji musiałam odrobić. Bo osoby, które przychodzą do nas uczyć się życia, uczą też nas. I są to czasami trudne zajęcia, bez asekuracji. Oni nie zakładają żadnych masek, nie uznają konwenansów. Mówią, co czują, nawet gdy to gorzkie i nieprzyjemne - mówi Ewa Antas, kierowniczka placówki na Truskawkowej.

Wydaje się, że Truskawkowa jest na końcu świata. Z centrum jedzie się tu długo, z przesiadkami, czekając na przystankach nawet kilkadziesiąt minut. A jedzie się hen, za kombinat i jeszcze dalej. - Ale dla tych osób, które tu trafiają to centrum świata. Ich zajęcia, ich szansa na kontakt z innymi dorosłymi o podobnych problemach, i na to, by



To jedno z tych miejsc, gdzie czują się bezpiecznie. Ich drugi dom albo, jak mówi kierowniczka: rodzina zastępcza

Bóg chciał oszczędzić im trosk dojrzałości. Tu uczą się żyć szczęśliwie

nauczyć się samodzielności - podkreśla wychowawczyni Joanna Batko.

Innych możliwości nie mają. Są gdzieś pomiędzy; skończyli szkoły, nie są na tyle gotowi, by pracować, ani na tyle chorzy, by zostać w domu. Potrzebują bodźców, wskazówek - uniwersytetu dopasowanego do ich dysfunkcji i niepełnosprawności. Takim uniwersytetem są warsztaty. - Niektórzy spędzą tu kilka lat, może podejmą pracę albo nawet założą rodziny. Inni zostaną z nami do emerytury, a ich dni i czas będzie odmierzać bus, który przyjeżdża co rano pod ich dom - podkreśla kierowniczka.

Jak ważny jest to rytm, świadczy historia młodzieńca, który latem, podczas wakacyjnej przerwy w warsztatach, każdego dnia ubierał się i wychodził przed dom, wierząc, że samochód zabierze go na Truskawkową. Poczucie rozczarowania trwało do kolejnego poranka, kiedy znów wiązał buty z nadzieją, że może jednak dziś przyjedzie. I tak przez cały miesiąc.

Dzień do dnia niepodobny

Opiekunowie patrzą tu na swoich wychowanków inaczej. Głębiej. Tak, jakby zapomnieli o tym, że jeden kiepsko widzi,

drugi słabo słyszy, a kolejni wcale nie mówią, a przynajmniej nie mówią tak, jak przywykliśmy. Że ich głowa wcale nie działa idealnie, a myśli czasami szaleją i trudno za nimi podążyć. Oni widzą ich możliwości i talenty. Wiedzą, że Grzegorz świetnie maluje, Agata jest dobra w grafice, a Kasia kocha konie. No i jeszcze są mistrzowie od szycia na maszynie czy gotowania najlepszej pomidorówki pod słońcem. - 25 osób, każda wnosi coś innego, a to coś innego zależy od dnia, pogody, nastroju, przespanej nocy - wylicza Ewa Antas. - Tu nie ma takich samych dni.

Na Truskawkową przyjeżdżają za darmo. Na siedem godzin. To te godziny, kiedy trafiają pod skrzydła opiekunów, a wtedy ich rodzice, rodziny i znajomi mają czas dla siebie, na ważne sprawy. Mogą odetchnąć. - My ich przejmujemy i staramy się, by jak najwięcej skorzystali. Założenie jest takie, by ich przygotować do samodzielnej pracy, ale nie wszyscy mają na to szansę - zauważają pracownicy.

Są wyjątki. Nielicznych absolwentów warsztatów można zobaczyć w McDonaldzie, KFC, zakładach aktywności zawodowej. - Cieszymy się z każdej takiej osoby - mówi pracownicy

warsztatów. Ten McDonald nikogo tu nie dziwi. Gotowanie to jedna z tych czynności, którą uczestnicy warsztatów uwielbiają. Pracownia gospodarstwa domowego zawsze jest więc oblegana. Wiadomo, kto jest blisko kuchni, głodny nie będzie chodził. Wczoraj panie i panowie gotowali barszcz, dziś pizzę. I choć trochę przywarła do blaszek, wyszła znakomita. No i na deser babeczki, misternie umoszczone w papierowych bibułkach. Trzeba mieć do tego cierpliwości. - Do tego sprzątanie, pranie, prasowanie, tak, by nie musieli zawsze liczyć na pomoc - dodają terapeuci.

Marzenia nie są wcale inne

Wśród panów oraz pań są i artyści. Im takie przyziemne sprawy, jak szorowanie blaszek czy blendowanie, bywają obce. Najchętniej spędziliby czas przy sztalugach, bawiąc się kompozycją i kolorami. Niektóre obrazy schodzą na pniu podczas świątecznych aukcji i zdobią ściany niejednego salonu. - Kto ma cięższą rękę, ten idzie do pracowni introligatorskiej, a kto lubi komputery, ma szansę na poznanie technologii i programów, które ułatwią codzienne życie - wylicza kierowniczka.

Dziś na przykład trwają w niej prace nad kalendarzem. Każdy może go własnoręcznie zaprojektować, użyć różnych technik, a potem wydrukować i postawić na biurku. Pomoże im później zorganizować lepiej czas i planować swoje aktywności. - Potrafią się tego nauczyć, niektórzy mogą nawet zamieszkać samodzielnie i tak się dzieje. Najgorzej idzie im z opłatami, przelewami. Nie wszyscy potrafią liczyć pieniądze, pilnować terminów, ale przy niewielkim wsparciu i nadzorze nie idzie im wcale źle - zauważa Ewa Antas.

Bywa tak, że im rodzice bardziej opiekuńczy i gorliwiej wyręczają swoje dzieci, tym gorzej radzą sobie one w tym dorosłym życiu. Dlatego czasem warto puścić syna czy córkę na głęboką wodę. Pilnować i asekurować, ale z daleka. - Wtedy potrafią zawalczyć o siebie. Tak działa instynkt - mówi Ewa Antas.

Przyzwyczajają się. Mają swoich kumpli, swoje sympatie, ale też osoby, z którymi im wcale nie po drodze. Myślenie, że inaczej odczuwają niż ta zdrowsza część społeczeństwa, jest mylne. Nawet krzywdzące. Bo niby dlaczego? Tak samo kochają i tak samo cierpią. - Najtrudniejsze są święta

i wakacje. Bardzo to przeżywają, bo tu jest jeden z ich światów, do którego przynależą. Tworzą małą społeczność, zrywają się i tęsknią za sobą - podkreśla Ewa Antas. - Ileż oni tu rzeczy mają do ogadania, rozważania. Rozmawiają o filmach, mają swoje grupy na Facebooku, chcą czuć się ważni.

Grupa jest ważna, czasami ważne są konkretne osoby. - Mamy parę, która tu się poznała, dziś mają dziecko, wzięli ślub. Z pomocą rodziny udaje im się żyć w miarę normalnie - mówią terapeuci. - Przychodzą tu, pokazują jak ich pociecha rośnie, dzielą się swoimi doświadczeniami. To świetna sprawa. Właściwie kontakty utrzymujemy ze wszystkimi uczestnikami. Nigdy nie zostajemy się na zawsze.

Są szczerzy. Jeżeli ich coś złości, pokazują to, jeśli zajęcia są nudne, nie biorą w nich udziału. Jeśli tęsknią, tęsknią całym sobą. - Czy będziemy w poniedziałek - pytają w piątek. Wielu traktuje Truskawkową jak drugi dom. - Właściwie rodzinę zastępczą. Ufają nam, a my staramy się ich nie zawieść. I to się udaje. Dlatego czasem dzwonią do nas rodzice, prosząc, byśmy coś pomogli przeforsować, bo oni nie dają rady. Tak więc jesteśmy także od zadań specjalnych - uśmiecha się Ewa.

Potrzebna pomoc

Teraz przed nimi zadanie bardzo specjalne. - Proszę pani, bus nam się psuje - Zbyszek siedzi w pracowni i robi świeczkę. Dziubie coś tam cierpliwie w wosku, ale o najważniejszej rzeczy nie zapomina. A najważniejszy jest transport, auto, które zabierze go do kumpli i do ludzi, którzy na niego czekają.

Ośrodku nie stary na zakup nowego wozu, stary samochód, wysłużony, cały czas się psuje. Nie warto do niego dokładać. - Liczymy, że znajdą się ludzie o wielkim sercu, którzy pomogą, wesprą. Tak, by ci ludzie, którym już los na starcie coś odebrał, nie zostali skrzywdzeni po raz drugi. Izolacją i wykluczeniem - apeluje kierowniczka. - Pomóżmy.

©/©

ZBIERAMY NA BUSA

Każdy, kto chce, by ci dzielni krakowianie mieli jak dojeżdżać do swojego drugiego domu, może wpłacić datkę na konto: Oddział Miejski Krakowski Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Krakowie ul. Lenartowicza 14 31-138 Kraków 38 1240 2294 1111 0000 3723 9323 dopisek: Bus dla WTZ